

GODNOŚĆ CZŁOWIEKA W SYTUACJACH GRANICZNYCH NA PRZYKŁADZIE LITERATURY OBOZOWEJ „INNY ŚWIAT” GUSTAWA HERLINGA GRUDZIŃSKIEGO

Mgr Anna Kryszczuk

Absolwentka Studiów Doktoranckich Uniwersytetu Warszawskiego

Wydział Polonistyki

akryszcz@wp.pl

Streszczenie

Autorka artykułu przedstawia chrześcijańskie rozumienie pojęcia godności ludzkiej i przeciwstawia je podejściu totalitarnemu. Dla reżimu totalitarnego jednostka nie posiada wewnętrznej wartości i powinna być jej pozbawiona, gdy zachowuje się niezgodnie z dyrektywami ustroju sowieckiego. Artykuł pokazuje na przykładzie życia obozowego w Gułagu działania władz skierowane przeciw godności więźniów politycznych (w większości, pospolitych było mniej) oraz ich walkę o jej zachowanie. Mówi też o relatywizmie moralnym, który wynika z konieczności przetrwania w środowisku totalitarnym. Normy „innego świata” Gułagu nie mogą być zdaniem Grudzińskiego przyjęte do ich oceny w „wolnym świecie”.

Abstract: Human dignity in extreme situations – Word War II experiences

In this article the author presents the Christian understanding of human dignity and compares it to the totalitarian approach. For the totalitarian regimes man has no objective value and should be stripped from his internal dignity. In the extreme way it was done in the soviet concentration camps – gulags, described by Gustaw Herling Grudziński. The article gives examples how the prisoners, trying to survive, were losing their human values. Still some of them tried to save at least last remnants of their dignity. Herling Grudziński claims that we can't apply traditional morality to the gulag's reality. The author asks basic questions if and how human dignity may be preserved in the totalitarian environment.

Na początku pracy warto przywołać definicję pojęcia „godności” z różnych dziedzin naukowych i społecznych. W filozofii istnieje wiele koncepcji dotyczących tego zagadnienia, przykładowo możemy tu wymienić definicję arystotelesowską. Myśliciel powiadał, że jest to „nieusuwalna i niestopniowalna, zasługująca na

szacunek własny i innych ludzi wartość człowieczeństwa, przysługująca każdemu człowiekowi bez wyjątku; także cnota jako złoty środek między wadami zarozumiałstwa i służalczości¹. Godność w rozumieniu potocznym wiąże się z poczuciem własnej wartości, szacunkiem dla samego siebie, honorem i dumą. Wskazuje to więc na wewnętrzny aspekt godności, zależnej wyłącznie od samoświadomości człowieka dotyczącej własnej wartości. Definicję godności osoby ludzkiej możemy odnaleźć także w nauce Kościoła:

Godność osoby ludzkiej ma podstawę w stworzeniu jej na obraz i podobieństwo Boże (artykuł pierwszy); wypełnia się ona w powołaniu jej do Boskiego szczęścia (artykuł drugi). Jest właściwe istocie ludzkiej, że w sposób dobrowolny dąży do tego wypełnienia (artykuł trzeci). Osoba ludzka przez swoje świadome czyny (artykuł czwarty) dostosowuje się lub nie do dobra obiecanego przez Boga i potwierdzonego przez sumienie moralne (artykuł piąty). Ludzie kształtują samych siebie i wzrastają wewnętrznie; całe swoje życie zmysłowe i duchowe czynią przedmiotem swojego wzrostu (artykuł szósty). Z pomocą łaski wzrastają w cnocie (artykuł siódmy), unikają grzechu, a jeśli go popełnili, jak syn marnotrawny (Por. Łk I 5, 11–31) powierzają się miłosierdziu naszego Ojca niebieskiego (artykuł ósmy). W ten sposób osiągają doskonałość miłości (KKK 1700)².

1. Godność człowieka w kontekście funkcjonowania systemu totalitarnego

Zastanówmy się nad godnością człowieka w kontekście funkcjonowania systemu totalitarnego. Ustrój społeczny przyjęty w systemie totalitarnym, reżim oraz warunki w sowieckich obozach pracy przymusowej stoją w sprzeczności z godnością człowieka rozumianą w znaczeniu przyjętym przez Kościół Katolicki. Na tym kontekście skupię swoje rozważania w tej części pracy. Przeczytajmy fragmenty *Katechizmu Kościoła Katolickiego* (KKK) na ten temat relacji jednostki wobec społeczeństwa:

Sprawiedliwość społeczną można osiągnąć jedynie przy poszanowaniu transcendentnej godności człowieka. Osoba jest celem ostatecznym społeczeństwa, które jest jej podporządkowane” (KKK 1929)³: W grę wchodzi godność osoby ludzkiej, której obrona i rozwój zostały nam powierzone przez Stwórcę i której dłużnikami w sposób ścisły i odpowiedzialny są mężczyźni i kobiety w każdym układzie dziejowym (Jan Paweł II, Enc. Sollicitudo Rei Socialis, 47).

Poszanowanie osoby ludzkiej pociąga za sobą poszanowanie praw, które wypływają z jej godności jako stworzenia. Prawa te są uprzednie w stosunku do społeczności i powinny być przez społeczność uznane. Są podstawą

¹ <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3906325>.

² *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań, 1994, s. 405.

³ *Ibidem*, s. 446.

moralnej prawowitości wszelkiej władzy; lekceważąc je lub odrzucając ich uznanie w prawodawstwie pozytywnym, społeczeństwo podważa swoją własną prawowitość moralną (Por. Jan XXIII, Enc. Pacem in terris, 65). Bez poszanowania osoby władza może jedynie opierać się na sile lub przemocy, by uzyskać posłuszeństwo swoich poddanych. Do Kościoła należy przypominać tym ludziom dobrej woli i odróżnianie ich od nieuzasadnionych i fałszywych roszczeń” (KKK 1930)⁴.

Karykaturalnie z punktu widzenia Kościoła Katolickiego przedstawiają się działania państwa totalitarnego opartego na strachu i terrorze wobec własnych obywateli:

Urowadzenia i branie zakładników sięją grozę i w ten sposób wywierają niedopuszczalną presję na ofiary. Są one moralnie niedopuszczalne. Terroryzm, który grozi, rani i zabija wszystkich bez różnicy, jest w poważnej sprzeczności ze sprawiedliwością i miłością. Stosowanie tortur, polegające na przemocy fizycznej lub moralnej w celu uzyskania zeznań, ukarania winnych, zastraszenia przeciwników, zaspokojenia nienawiści, jest sprzeczne z poszanowaniem osoby i godności ludzkiej. Bezpośrednio zamierzone amputacje, okaleczenia ciała lub sterylizacje osób niewinnych są sprzeczne z prawem moralnym poza wskazaniami medycznymi o charakterze ściśle leczniczym (Por. Pius XI, enc. Casti connubii: DS 3722) (KKK 2297)⁵.

Nasuwać się tu słowa radzieckiego poety Włodzimierza Majakowskiego „Jednostka zerem, jednostka bzdurą”. Stoi to w sprzeczności z nauczaniem KK, w którym prawa jednostki posiadającej godność Bożego stworzenia są uprzednie wobec praw społeczności i powinny być przez nią respektowane (mówi na ten temat paragraf nr 1930 KKK przytoczony powyżej).

Przeczytajmy dalsze postanowienia z KKK o relacji między dobrem społeczeństwa i jednostki: *Wysiłek państwa, aby nie dopuścić do rozprzestrzeniania się zachowań, które łamią prawa człowieka i podstawowe zasady obywatelskiego życia wspólnego, odpowiada wymaganiu ochrony dobra wspólnego. Prawowita władza publiczna ma prawo i obowiązek wymierzania kar proporcjonalnych do wagi przestępstwa (KKK 2266)⁶.*

System totalitarny jest wymierzony przeciw religii lub inaczej – staje się nową antyreligią:

Dla setek tysięcy Gorcewów bolszewizm jest jedyną religią, jedynym poglądem na świat, jakiego nauczono ich w dzieciństwie i młodości. Ludzie typu Zinowjewa, Kamieniewa czy Bucharina mogli przeżywać swoje „odszczerpienie ideologiczne” jako jedną z największych klęsk, która odebrała nagle ich życiu wszelką treść, mogli cierpieć, czuć się zdradzonymi lub nawet załamać się – ale przecież mimo wszystko musieli jeszcze mieć dość

⁴ Ibidem, s. 446.

⁵ Ibidem, s. 521.

⁶ Ibidem, s. 514.

miar porównawczych, dość dawnego krytycyzmu, aby w chwilach trzeźwości spojrzeć na to, co się z nimi i wokół nich działo, z boku i jak gdyby z historycznego oddalenia. Dla ludzi z gatunku Gorcewów załamanie się wiary w komunizm, jedynej wiary, jaką się dotąd w życiu kierowali, musiałyby być równoznaczne z pozbawieniem ich pięciu podstawowych zmysłów, którymi poznaje się, określa i ocenia otaczający świat. Toteż uwięzienie nie mogło być dla nich prawie nigdy bodźcem do złamania ślubów kapłańskich; traktowali je raczej jak przejściową klauzurę za naruszenie dyscypliny zakonnej, wyczekując dnia zwolnienia z jeszcze większą uległością i pokorą w sercach. Fakt, że musieli ją spędzać w piekle, nie świadczył o niczym; a raczej świadczył o tym, że piekło istnieje naprawdę, i biada tym, których za grzechy przeciwko naukom Boga Ojca spotyka wygnanie z raju⁷.

Reżim uderza w podstawowe cnoty teologiczne: wiarę, nadzieję i miłość poprzez niewolniczy system pracy. W sposób systematyczny więźniowie byli pozbawiani przynależnej każdej jednostce ludzkiej godności.

Przywódcom systemów totalitarnych zależało na tym, aby pozbawić ludzi godności i przymusić ich w ten sposób do pełnego posłuszeństwa na drodze do socjalizmu. Dążono do tego celu przez system propagandy, podporządkowanie jej sztuki, kultury, odpowiednie działania urzędów oraz ukształtowanie systemu społecznego.

Przymuszano też człowieka do niegodnych działań, uzależniając od nich możliwość zaspokojenia podstawowych potrzeb, czy w skrajnych warunkach możliwość przeżycia. O tym będzie traktowała następna część pracy pt. *Działania skierowane przeciwko godności*.

2. Działania skierowane przeciwko godności

Gustaw Herling-Grudziński nakreślił sugestywny obraz cierpienia człowieka pozbawionego godności w sowieckich obozach pracy przymusowej⁸. Należałoby

⁷ *Inny świat. Zapiski sowieckie. Lekcja literatury z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim i Włodzimierzem Boleckim*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2000, s. 94–95.

⁸ Smaga, J., *Narodziny i upadek imperium. ZSRR 1917–1991*, Wydawnictwo Znak, Kraków, 1992, s. 98–99: „W ramach struktury OGPU powstaje centralna administracja obozowa – osławiony GUŁAG (*Głównoje Uprawlienije Łagieriej* – Główny Zarząd Obozów), na czele z Jagodą. Obozy podlegały dotychczas władzom sądowym, ale obecna integracja pozwalała wykorzystać ich walor ekonomiczny. GUŁAG miał swe planowanie, aparat gospodarczy i budżet. Więźniowie brali udział w budowie dróg, kanałów, kolei żelaznych, pracowali w kopalniach i przemyśle drzewnym. W 1935 r. otwarto „Bielomorkanał”, między Morzem Białym a jeziorem Onega. Odcinek 227 kilometrów pochłonął życie tysięcy więźniów. Obozy powstają na całym ogromnym terytorium państwa. Najśłynniejszym łagrem tego pionierskiego okresu były „Sołowki” (na Wyspach Sołowieckich na Morzu Białym), poligon doświadczalny dla wypracowania metod wykorzystania niewolniczej pracy więźniów oraz ich reedukacji. Tu po raz pierwszy dokonano utrwalonego później rozróżnienia między kryminalistami, jako elementem „socjalnie bliskim”, a więźniami politycznymi, elementem „socjalnie wrogim”. Kryminaliści (*urki, blatnyje*) będą odtąd zajmować uprzywilejowaną pozycję w zakładach karnych. (...) Największe skupisko łagrów znajdowało się w republice autonomicznej Komi, tj. w basenie rzeki Peczory, między Kotłasem a Workutem. Na drugim miejscu – straszna Kołyma (kopalnie złota i uranu), obszarowo równa Ukrainie. Tu były najbardziej nieludzkie warunki, zimą mrozy do -60⁰ C, latem – bagna i chmary komarów, choć „lato” było tu pojęciem względnym,

zapytać, w czym przejawia się ów brak godności zdeterminowany warunkami zewnętrznymi.

Należałoby tu wymienić pozbawienie wolności, niewolniczą pracę w nie-ludzkich warunkach łagru, złamanie odruchów człowieczeństwa i solidarności wśród współwięźniów. Przeczytajmy:

Czy można żyć bez litości? Obóz nauczył go, że można. Będzie z początku dzielił się ostatnią kromką chleba z więźniami bliskimi obłądu głodowego, będzie prowadził z pracy pod rękę chorych na kurzą ślepotę, będzie wzywał pomocy, gdy jego towarzysz odrąbie sobie na „lesopowale” dwa palce u ręki, będzie ukradkiem zanosił do Trupiarni zlewki z zupy i główki od śledzi; po paru tygodniach spostrzeże się jednak, że robi to wszystko nie z bezinteresownego odruchu serca, lecz z egoistycznego nakazu rozumu – próbuje ratować przede wszystkim siebie, a dopiero potem innych. Obóz, ze swoimi wewnętrznymi obyczajami i systemem utrzymywania więźniów tuż poniżej dolnej granicy człowieczeństwa, dopomoże mu w tym niemało. Czy mógł być przypuszczać, że można poniżyć człowieka do tego stopnia, aby budzić do niego nie litość, ale wstręt nawet wśród współwięźniów? Jakże litować się nad „kurzymi ślepcami”, gdy się ich widzi codziennie potrącanych kolbami karabinów i opóźniających powrót do żony, a potem spychanych niecierpliwie z wąskiej ścieżki obozowej przez więźniów spieszących się do kuchni; jak odwiedzać Trupiarnię, pogrążoną w wiecznym mroku i zgniłym fetorze ekskrementów; jak dzielić się chlebem z głodnym, który już nazajutrz przywita cię w baraku obłąkanym i natarczywym spojrzeniem? Po dwóch lub trzech miesiącach takiej walki więzień usiłujący po wielkiej Przemianie przerzucić ostatnim wysiłkiem woli linkę ratowniczą w unicestwioną na śledztwie przeszłość, poddaje się i po raz pierwszy słucha bez sprzeciwu utyskiwań na przyczynę, że „barachło w trupiarni żre cudzy chleb, nie pracując”, „kurzy ślepcy zatarasowują wszystkie przejścia w obozie i obniżają wyработку po zmroku”, a chorzy na obłąd głodowy powinni siedzieć w izolatorze, bo niedługo już zaczną kraść chleb⁹.

o czym mówił popularny wśród kołymniaków dwuwiersz: *Kołyma-Kołyma, diwnąją Planetą – Dwienadcat' miesiacew zima, ostalnoje – leto!* Tu, w rejonie Magadanu, latem 1932 przysłano pierwszy transport kulaków dla wydobywania odkrytego właśnie złota. Gdy nadeszła zima wymarły całe kolonie łącznie ze strażą i psami. Przeżył jeden na pięćdziesięciu. Po czterech latach na Kołymie „zek” [więzień – uwaga moja – AK] nie był w stanie pracować, a lat pięć to maksymalna granica życia. Najgorszym rodzajem pracy był tu *lesopowal* (wyrąb i wywózka drewna), którego nikt nie mógł przeżyć dłużej niż dwa lata. Oprócz obozów pracy istniały również obozy śmierci (*lagieria strogoj izolacji*), np. w Norilsku i na Nowej Ziemi oraz obozy karne, skąd praktycznie nikt nie wracał. Nieludzkie warunki łagrowej wegetacji, wycieńczająca praca, niedożywienie, chłód, szykany ze strony administracji, straży oraz klanu dobrze zorganizowanych i lepiej odżywionych kryminalistów były finalnym etapem życia „zeka”. Zapadał on na liczne choroby, umierał na niedomagania serca, szkorbut, krwawą biegunkę, kurzą ślepotę (skutek awitaminozy) oraz pelagrę i dystrofię. Etapem pierwszym „zeka” był transport i więzienie. Na ten temat zachowało się wiele relacji, w tym także Polaków z terenów zajętych przez Armię Czerwoną po 17 września 1939. Cele więzienne, które do 1917 roku przeznaczano na 24 osoby, mieściły nieraz 72, nawet 140 osób. Stłoczeni więźniowie nie mogli nie tylko wypoczywać i spać, ale nawet stać”.

⁹ *Inny świat. Zapiski sowieckie*, op.cit., s. 121–122.

Zacytujmy następną relację Grudzińskiego z jego codziennej walki o przetrwanie podczas morderczej pracy w brygadzie leśnej¹⁰:

Po powrocie do baraku dostałem jeszcze trzy dni zwolnienia, miałem więc dość czasu, aby się zastanowić nad przyszłością. Teoretycznie istniały trzy możliwości: albo przydzielą mnie do brygady „lesorobów”, albo odeślą mnie etapem na inny „łagpunkt”, albo wreszcie zakrzątnę się sam koło własnych spraw. Z nich dwie pierwsze były najgorsze. Praca w lesie od świtu do zmierzchu po pas w śniegu nie była wprawdzie dla zdrowego mężczyzny ponad siły, ale przerażała mnie marszruta – po sześć kilometrów w każdą stronę przez zaśnieżone wykroty i wilcze zapadnie; w więzieniu spuchły mi tak nogi, że ledwie mogłem ustać w ogonku do kuchni. Z opowiadań więźniów wywnioskowałem również, że Jercewo jest najlepszym „łagpunktem” w obozie kargopolskim, a do innych – zwłaszcza do karnej Aleksiejewki Drugiej – wysyła się głównie Polaków na powolne konanie¹¹.

Śmierć w Gułagu stała się bliska, wręcz oswojona, nikogo nie dziwiła jej przerażająca powszedniość. Więźniowie ginęli z tęsknoty za krajem, z mrozu, głodu. Naturalizm konania był ich nieodłącznym codziennym doświadczeniem. Przeczytajmy fragment relacji Grudzińskiego:

Nie było na ich chorobę lekarstwa, uważano ich więc na ogół za nieuleczalnych symulantów. Umierali z tęsknoty za krajem rodzinnym – z głodu, mrozu i monotonnej bieli śniegu. Ich przymrużone skośnie oczy, nienawykłe do krajobrazu Północy, łzawiły nieustannie i zarastały na rzęsach żółtym pasemkiem ropy. W rzadkie dni wolne od pracy Uzbecy, Turkmeni i Kirgizi zbierali się we wspólnym kącie baraku, przyodziani odświeżenie w kolorowe chałaty z jedwabiu i wzorzyste jarmułki¹².

Przywołany poniżej fragment dotyczy znieczulicy w relacjach międzyludzkich:

Gdy wracałem wieczorem do baraku po rzeczy, w zonie było już ciemno. Na wąskich ścieżkach posuwali się po omacku „kurzy ślepcy”, dotykając ostrożnie oblodzonych desek gumowymi łapcami, a czarnej zasłony powietrza trzepocącymi palcami rąk. Coraz wpadał któryś w zaspę śnieżną i wykopywał się z niej rozpaczliwymi ruchami tułowia, wzywając cicho pomocy. Zdrowi więźniowie wymijali ich obojętnie i szli szybko przed siebie, wzrok utkwivszy w rozjarzonych oknach baraków¹³.

Nieudzielenie pomocy ślepcowi zagrzebanemu w zaspie śnieżnej przy 20–40-stopniowym mrozie, skazanie na śmierć donosem drugiego współwięźnia wynikały z warunków w sowieckich obozach pracy opartych na antyhumanitarnej i anty-

¹⁰ Brygady leśne stanowiły podstawę sowieckiego systemu pracy niewolniczej.

¹¹ *Inny świat. Zapiski sowieckie*, op.cit., s. 69.

¹² *Ibidem*, s. 67.

¹³ *Ibidem*, s. 68.

religijnej polityce socjalistycznego reżimu. Uderzała ona tym samym w podstawy wiary chrześcijańskiej:

Piąte przykazanie zakazuje także podejmowania jakichkolwiek działań z intencją spowodowania pośrednio śmierci osoby. Prawo moralne zakazuje narażania kogoś bez ważnego powodu na śmiertelne ryzyko oraz odmówienia pomocy osobie będącej w niebezpieczeństwie (KKK 2269)¹⁴. Piąte przykazanie zakazuje pod grzechem ciężkim zabójstwa bezpośredniego i zamierzonego. Zabójca i ci, którzy dobrowolnie współdziałają w zabójstwie, popełniają grzech, który woła o pomstę do nieba (Por. Rdz 4, 10) (KKK 2268)¹⁵.

Przerazający brak solidarności więziennej i okrucieństwo systemu pracy niewolniczej opisuje kolejny fragment:

W brygadach pracujących zespołami po trzech lub czterech więźniów najgorliwszymi stróżami normy byli sami więźniowie, gdyż normy obliczało się również zespołowo, dzieląc je przez ilość pracujących. W ten sposób zniknęło zupełnie poczucie solidarności więziennej, ustępując miejsca nieprzytomnej pogoni za procentami. Niewykwalifikowany więzień, który znalazł się w zgranym zespole robotników, nie mógł liczyć na żadne względy; po krótkiej walce musiał ustąpić, przenosząc się do zespołu, w którym jemu z kolei przypadło doglądać słabszych towarzyszy. Było w tym coś nieludzkiego, coś łamiącego jedyną więź łączącą, zdawałoby się, więźniów w sposób naturalny – ich solidarność w obliczu prześladowców. Sposób ustawiania brygad do odmarszu za zonę doprowadzał ten system do monstrualnego okrucieństwa. W normalnych brygadach tempo marszu narzucali starsi wiekiem więźniowie i było to zrozumiałe. W brygadach, które miały niedobór w normie globalnej, młodszych wypuszczano na przód, aby zarabiali na czasie szybkością marszu, ciągnąc za sobą bardziej niedołączonych. Ta naturalna selekcja odmładzała brygady w błyskawicznym tempie, wyrzucając po pewnym czasie starszych do Trupiarni¹⁶.

Jednym z narzędzi nacjonalistycznej propagandy było pozbawienie więźniów Gułagu wiary, nadziei i miłości: podstawy życia religijnego każdego chrześcijanina. Nadzieja wydawała się zbyt zuchwałym posunięciem w obliczu nieprzewidzianego obrotu sytuacji spowodowanego zmiennością postanowień sowieckiej władzy. Załamanie, pokora, wyzbycie się wszelkich pragnień wolnego człowieka wprowadzały człowieka w arkana sztuki przetrwania w obozie. O utracie nadziei mówi następny fragment:

Tylko ludzie, którzy siedzieli kiedykolwiek w więzieniu, będą w stanie zrozumieć całe okrucieństwo faktu, że w ciągu półtorarocznego pobytu w obozie słyszałem zaledwie parę razy więźniów obliczających na głos ilość lat, miesięcy, tygodni, dni i godzin, które pozostały im jeszcze do ukończenia

¹⁴ Ibidem, s. 515.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, s. 82–83.

wyroku. Była to jak gdyby cicha zmowa, zmierzająca do nieprovokowania losu. Im mniej się mówiło o wyrokach, im mniej pokładało się nadziei w odzyskaniu wolności, tym prawdopodobniejsze wydawało się, że „tym razem” wszystko pójdzie dobrze. Rozdmuchiwanie nadziei miało w sobie straszliwe niebezpieczeństwo zawodu. (...) pokora sąsiadowała z cichym i wytrwałym przygotowaniem na najgorsze¹⁷. Więzień nie uzbrojony w nie przeciwko losowi przyjmował zaskoczenie jak śmiertelny cios. W lipcu 1941 roku, w dwa tygodnie po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej, sam byłem świadkiem, jak stary kolejarz z Kijowa, Ponamarenko, który przesiedział okrągłe dziesięć lat we wszystkich możliwych obozach sowieckich i jedyny wśród nas mówił o nadchodzącym zwolnieniu z pewnością siebie wykluczającą jakiegokolwiek obawy, został w dniu ukończenia wyroku wezwany za zonę, aby usłyszeć, że przedłużono mu go „bieszczno”. Kiedyśmy wrócili z pracy, już nie żył, umarł w baraku na atak serca. (...) Na wszystkie pytania odpowiadał „żyzń propaszczaja” i – on, stary bolszewik! – to modlił się bezgłośnie zmartwiałymi wargami, to bił siwą głową o deski pryczy. Umarł między czwarta a piątą po południu (...). W baraku więcej się słyszało po tym wypadku słów potępienia niż współczucia. (...) czy nie uraczył wolności zamiast zawierzyć pokornie wyrokowi przeznaczenia? Nie był przecież niedoświadczonym nowicjuszem, na własne oczy widział w roku 1936, jak ludzie przecinali sobie żyły u rąk, gdy o czwartej po południu mieli wyjść na wolność, a o dwunastej przyszło z Moskwy rozporządzenie znoszące system stachanowskiej pracy! Sam to opowiadał, śmiejąc się, że zdrowy rozsądek kazał mu zawsze pracować tylko tyle, ile trzeba było, aby dzień policzono za dzień. A teraz?... A teraz nie policzono mu 3650 dni wytrwałej, uczciwej pracy. Czyż nie była to słuszna kara za zlekceważenie praw życia obozowego? I wszystko potoczyło się po dawnemu, miejsce Ponomarenki zajął nowy więzień, miejsce zaufania do prawa stary zabobon, a miejsce codziennego różańca wyrokowego „ech, żyzń nadojela” – jedyne słowa, jakimi wolno było w obozie określać beznadziejność, nie prowokując nadziei¹⁸.

Utrata nadziei była normą w życiu obozowym. Podstawowe wartości cnoty teologiczne „wiara, nadzieja i miłość”¹⁹ mają w warunkach Gułagu inny wydźwięk. Otóż właśnie niewiara i poddanie się beznadziei pomagają przetrwać, znieczulają wobec bolesnych porywów serca. Powstaje zatem fundamentalne pytanie: czy człowiek pozbawiony fundamentalnych wartości jest w stanie zachować swoją godność? Zostawmy je otwarte.

¹⁷ Wszędzie, gdzie nie zaznaczono inaczej, podkreślenie jest moje (AK).

¹⁸ *Inny świat. Zapiski sowieckie*, op.cit., s. 77–79.

¹⁹ KKK 1813: *Cnoty teologiczne kształtują, pobudzają i charakteryzują działanie moralne chrześcijanina. Kształtują one i ożywiają wszystkie cnoty moralne. Są wszczepione przez Boga w dusze wiernych, by uzdolnić ich do działania jako dzieci Boże i do zasługiwania na życie wieczne. Stanowią one rękomię obecności i działania Ducha Świętego we władzach człowieka. Są trzy cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość* (Por. 1 Kor 13, 13) (w:) *Katechizm Kościoła Katolickiego*, op.cit., 425.

3. Zachowanie godności

Następna część pracy poświęcona jest opisowi walki o zachowanie godności toczonej przez więźniów obozów sowieckich. Walka ta miała miejsce na wielu polach ich trudnej egzystencji. Przybierała formę ucieczki w samotność, intymność pozostania sam na sam ze sobą lub nawet śmierci w imię wyższych wartości takich, jak ogromna miłość Jewgienii Fiedorowny do Jarosława R., studenta politechniki w Leningradzie; przeciwstawienie się kłamstwu ideologii komunistycznej przez jej byłego wyznawcę Kostylewa; potraktowanie cierpienia jako aktu dobrowolnego męczeństwa wypływającego z własnej woli, a nie z przymusu niewolniczego i wiele innych. Poniżej znajdują się relacje źródłowe Grudzińskiego dotyczące walki o godność i wypływających z niej innych wyższych wartości.

Cierpienie przeżywane w samotności na pryczy dawało więźniom choć namiastkę wolności, w tym tkwił urok intymności, ale zarazem i przekleństwo – emocje pozostawione bez kontroli przeradzały się w bolesny płacz. Przeczytajmy korespondujący fragment z dzieła:

Perspektywa bliskiego odpoczynku i zaspokojenia choć na chwilę dokuczliwego głodu działała tak silnie, że nie sam powrót, ale oczekiwanie nań uważaliśmy za największe przeżycie dnia. Jak w każdej idealizacji, więcej było w nim było urojeń niż prawdy. Męka życia więziennego nie kończyła się w baraku, wprost przeciwnie, zamieniała się dopiero w torturę myśli o śmierci. Ale miała w sobie tajemniczy – pociągający i odpychający zarazem – urok intymności cierpienia. Leżąc samotnie na pryczy, można się było nareszcie poczuć wolnym – wolnym od pracy, od współtowarzyszy więziennych, od czasu, który płynął jak stygnąca smoła. Tylko w więzieniu łatwo jest zrozumieć, że życie bez czekania na cokolwiek nie ma najmniejszego sensu i wypełnia się po brzegi rozpaczą. Czekając na samotność, baliśmy się jej jednocześnie. Była ona jedyną namiastką wolności, za którą w chwilach zupełnego odprężenia płaciło się ulgą i fizycznym prawie bólem płaczu. Taki jest jednak zawsze pierwszy odruch beznadziejności: wiara, że w samotności cierpienie zahartuje się i wysublimuje jak w ogniu oczyszczającym²⁰.

Następny fragment dotyczy poświęcenia własnego życia przez kobietę w imię miłości do mężczyzny oraz wyniesienia tego uczucia ponad wzorce panujące w życiu obozowym (prostyucja, pojedyncze lub zbiorowe gwałty):

Ten związek był w obozie czymś niezwykłym, gdyż opierał się na prawdziwym uczuciu, a nawet wierności. W zasadzie każdy wolny urzędnik mógł mieć kobietę z obozu za porcję chleba, ale było nie do pomyślenia, aby odważył się lub chciał nadać tej przelotnej transakcji trwalszy akcent uczuciowy. Kobiety przychodziły i odchodziły jak fale etapów, co zaś pozostawało na stałe, to możliwość ich posiadania bez najmniejszego trudu. (...) Jegorow i Jewgienija Fiedorowna zachowywali się tak, jak gdyby intymność i dyskrecja były warunkami trwałości ich uczucia. (...) Nie może to jednak

²⁰ Ibidem, s. 85.

trwać wiecznie – mówiłem często do Michaiła Stiepanowicza – jest w tym dla niej coś poniżającego. Jegorow odwiedza ją jak prostytutkę i wraca za zonę do innego, wolnego życia”. W miesiąc po wypisaniu ze szpitala odwiedziłem Jewgienię Fiodorownę w dniu, kiedy Jegorow nie przychodził do zony, i zastałem u niej Jarosława R., studenta politechniki w Leningradzie (...) Siedzieli na małej kozetce, używanej zazwyczaj do badania chorych, patrząc na siebie w sposób, który wykluczał wszelkie wątpliwości. W jej głosie, tak zawsze opanowanym i stanowczym, brzmiała teraz nuta bezgranicznego oddania, płonące oczy wyrażały szczęście, jakiego nie spotyka się nigdy w twarzach więźniów. Widywałem ich potem w letnie wieczory w zonie – mówiło się, że Jarosław jest u Jewgienii Fiodorowny na „garnuszku szpitalnym” – ale dla mnie to była miłość, najczystsza miłość, jaką dane mi było oglądać w obozie. (...) bardziej niż powrót do życia w ciszy szpitalnej na nazwę „zmartwychwstanie” zasługiwał ten powrót do niezależności uczuciowej tak gwałtowny, że stawiał na jedną kartę samo życie. Gdyż nie ulegało dla nas żadnej wątpliwości, że wystarczyłoby jedno słowo Jegorowa, aby Jewgienija Fiodorowna stanęła któregoś dnia na apelu porannym w brygadzie leśnej. (...) Pod koniec lata zupełnie nieoczekiwanie Jarosław R. został wezwany na etap do obozów peczorskich; znaczyło to, że Jegorow próbował walczyć. Ale w dzień potem Jewgienija Fiodorowna zgłosiła się również na etap do jakiegokolwiek obozu poza Kargopolem; znaczyło to, że nie zamierza się poddać. Jej zgłoszenie zostało wprawdzie odrzucone, lecz wkrótce potem Jegorow przestał przychodzić do zony.(...) w styczniu 1942 roku Jewgienija Fiodorowna zmarła w czasie porodu, dając życie dziecku swej prawdziwej miłości i płacąc własnym życiem za swoje krótkie Zmartwychwstanie²¹.

Akt własnej woli, stanowienie o sobie samym też bywały namiastką podstawowego prawa człowieka do wolności. Zacytujmy:

(...) tak silne jest w każdym więźniu pragnienie ocalenia najędzniejszych choćby resztek własnej woli, że zapominając o naczelnej w obozach zasadzie samooszczędzania się, uważają za przywilej nieomal ciche prawo uświęcania bezgranicznego wyzysku pracy niewolniczej aktem własnej zgody. Jak gdybym tu słyszał Dostojewskiego: „Cały sens słowa aresztant oznacza człowieka bez woli; a wydając pieniądze, działa on już z własnej woli”. Różnica była tylko jedna: nie mieliśmy pieniędzy, ale mieliśmy za to resztki sił do pracy i płaciliśmy nimi za zachowanie najskromniejszych pozorów człowieczeństwa równie szczerze, jak katorżnicy carscy swoimi kopiejkami²².

Człowieczeństwo i godność odzwierciedlały się też w przyjęciu dobrowolnego męczeństwa, gdy siłą wypalono w więźniu wszelkie ludzkie uczucia i odruchy. Na uwagę zasługuje relacja Grudzińskiego, w której daje świadectwo o zwiedzeniu ludzi ideologią komunistyczną. Efektem katorgi niewolniczej było

²¹ Ibidem, s. 174–177.

²² Ibidem, s. 90

nie tylko odczłowieczenie więźniów, ale również przeraźliwa jasność i pewność, że ulegli oni pełnej indoktrynacji. Przeczytajmy:

Miał więc rację sędzia śledczy, gdy mówił, że żelazna miotła sprawiedliwości sowieckiej zmiata do obozów jedynie śmiecie, a ludzie prawdziwie godni tego imienia potrafią dowieść, że popełniono w stosunku do nich omyłkę. Ostatnia nić pękła, wychowanie zostało skończone. Pozostaje już tylko eksploatacja taniej pracy przymusowej i jeżeli „pieriewospitannyj” więzień zdoła przeżyć osiem lub dziesięć lat katorgi niewolniczej, można go będzie bez chwili wahania posadzić za stołem sędziowskim, naprzeciwko przyszłego oskarżonego, który zajmie kiedyś jego dawne miejsce. Są jednak i tacy, którzy w momencie tej ostatniej próby budzą się nagle i przystają na rozdrożu, aby dostrzec z przeraźliwą jasnością, że ich oszukano. Nie przekonano ich, nie nawrócono – zniszczono ich jako ludzi, wypalono w nich gorącym żelazem wszystkie uczucia ludzkie! Wszystkie – z wyjątkiem jednego. Jest już za późno, żeby doskoczyć do drzwi z okrzykiem: „Ja chcę do sędziego śledczego, jestem niewinny!”, ale jest jeszcze dość wcześnie, aby w miejsce pokonanej litości rozdmuchać w stygnącym popiele własnego życia wysoki płomień z ostatniej iskiereki człowieczeństwa – z dobrowolnego i prawie sztucznego męczeństwa²³.

Przytoczę w tym miejscu pracy skróto (bez dłuższego omówienia) relacje Grudzińskiego ukazujące zachowanie godności i człowieczeństwa przez więźniów czasem nawet za cenę ich życia. Są to bardzo poruszające fragmenty, uderzające w swej szczerości, bezkompromisowości i prawdzie świadectwa o tamtych realiach i ludziach. Przyjrzyjmy się im w głębokiej ciszy, bez zbędnego komentarza ze strony autora niniejszego artykułu. Zaslugują one bowiem na naszą uwagę.

Godność jako zaofiarowanie się na Kołymę zamiast innego więźnia:

Nie umiem do dziś powiedzieć, co mnie skłoniło, że jeszcze tego wieczoru poszedłem do naczelnika obozu zaofiarować się na etap zamiast Kostylewa. Myślę, że głównie stan fizyczny i psychiczny, w jakim się wówczas znajdowałem. Byłem u kresu sił i perspektywa trzymiesięcznej bezczynności – tyle w przybliżeniu trwała podróż na Kołymę – miała w sobie na krótką metę wiele zalet. (...) zaangażowałem się w przyjaźń z Kostylewem tak głęboko i bez reszty, że nie mogłem się teraz cofnąć w obliczu próby jej trwałości”. (...) Kostylew umierał w straszliwych męczarniach, nie odzyskawszy do końca przytomności. Tym razem został zwolniony na zawsze. I choć umarł inaczej, niż żył, gdy go znałem i na swój sposób kochałem, do dziś – niby symboliczny obraz człowieka, który przegrał po kolei wszystko, w co wierzył – widzę go z przekrzywioną od bólu twarzą i ręką zanurzoną w ogniu jak ostrze hartowanego miecza²⁴.

Relacje między strażnikami a więźniami przybierały czasem ludzkie formy dzięki szcążkowym oznakom wyrzutów sumienia. Przeczytajmy fragment:

²³ Ibidem, s. 122

²⁴ Ibidem, s. 141–143.

(...) droga do pracy była męcząca, ale w porównaniu z sama praca stanowiła jeszcze pewne urozmaicenie. (...) Było to jak gdyby samo utwierdzenie się przy życiu przez stałą obserwację niezmiennych praw przyrody. W niektórych brygadach również stopień zażyłości pomiędzy więźniami a konwojentem był tak duży, że wystarczyło, aby zniknęły z pola widzenia wartowni, a już „strielok” zarzucał sobie karabin na ramię i rozpoczynał przyjacielską pogawędkę z paroma ostatnimi dwójkami. W tym błahym odruchu ludzkich uczuć tkwiła nie tyle przyjemność podźwignięcia się z poniżenia i pogardy, co emocja, jaką daje łamanie przepisów więziennych. Niekiedy konwojent odnosił się do brygady uprzejmie, a nawet z czymś w rodzaju szczątkowych wyrzutów sumienia²⁵.

Ojcowska relacja między starym Dimką i Grudzińskim dawała ostatniemu oparcie i szansę na przetrwanie, gdy został wtajemniczony w zasady funkcjonowania obozu. Zacytujmy:

Idąc więc za radą Dimki, który był mi dotąd najwierniejszym przyjacielem i ojcem, sprzedałem „urce” z brygady tragarzy wysokie buty oficerskie za godziną cenę 900 gramów chleba i jeszcze tegoż wieczoru otrzymałem odpowiedź, że „naczalstwo” zgadza się na mój przydział do 42. brygady i poleca mi zgłosić się w magazynie po odbiór buszlatu, uszanki, watawanych spodni, rękawic i walonek „pierwszego gatunku” (nowych albo lekko znoszonych) – czyli pełnego kompletu odzieży, jaki przysługuje tylko „udarnym” zespołom więźniów. Wtajemniczony przez Dimkę, wiedziałem już, że praca tragarza na bazie żywnościowej ma swoje złe i dobre strony. Pracuje się wprawdzie niejednokrotnie po dwadzieścia godzin na dobę – zależnie od ilości wagonów na boczniczy kolejowej – i norma dwunastogodzinnego dnia pracy wynosi 25 ton mąki w workach lub 18 ton owsa bez worków na człowieka przy odległości 25 metrów od wagonu do składu, ale baza znajduje się tuż za zoną i można czasami ukraść coś do jedzenia. Popracujesz – mówił mi Dimka – ale i pojesz. Pogrzejesz się trochę przy ognisku i zdechniesz z głodu. Kory nie ugryziesz, a chwoi ja tobie, synok, przygotuję²⁶.

Dom Swidanij jako miejsce godności człowieka:

(...) w zonie panowało wyuzdanie seksualne, kobiety traktowało się jak prostytutki, miłość jak spacer do wychodka, a ciężarne dziewczęta z baraku matek witało się drwinami – ale Dom Swidanij ostał się w tym morzu brudu, poniżenia i cynizmu niby jedyna przystań takiego życia uczuciowego, jakiego pamięć przechowała się w obozie z wolności. Pamiętam, jaką radość przeżywaliśmy wszyscy, gdy do jednego z więźniów przyszedł list o urodzeniu się dziecka, poczętego w czasie widzenia. Gdyby nam to dziecko oddano, byłoby ono naszym wspólnym dzieckiem, karmilibyśmy je, odejmując sobie od ust, choć mieliśmy przecież pod dostatkiem własnych bekartów, poczętych na pryczach – w zonie. I to właśnie było najważniejsze: że w zonie, a nie

²⁵ Ibidem, s. 84.

²⁶ Ibidem, s. 69–70.

w Domu Swidanij – z wolną kobietą, na czystej pościeli... W ten sposób bowiem życie nas, ludzi martwych i zapomnianych, zaczepiało się cieniutką nicią o wolność, wydobywało się przez wąską szczelinę z trumny, której wieko ciążyło nam niekiedy bardziej niż wszystkie cierpienia fizyczne²⁷.

Szpital obozowy jako przystań na morzu okrucieństwa stalinowskich obozów pracy:

Kto pisze cokolwiek o obozach sowieckich, nie ma prawa nie wspomnieć o ujmującej grzeczności i serdeczności siostr. Może dlatego, że przebywały przynajmniej za dnia w nieco bardziej ludzkich warunkach, a może dlatego, że szpital był jedynym miejscem w obozie, gdzie można było przyjść z pomocą ludzkiemu cierpieniu – siostry obozowe odnosiły się do chorych z taką troskliwością, czujnością i oddaniem, że uważaliśmy je po trosze za istoty z innego świata, którym chyba tylko nedorzeczny wybryk losu kazał żyć i znosić wraz z nami wszystkie trudy niewoli. (...) w Rosji panuje coś w rodzaju „kultu szpitala”. Nawet w najgorszych obozach, nawet w okresie szalejącego „proizwołu” i „pionierstwa” obozowego szpitale zostały jak gdyby wyłączone z systemu niewolnictwa sowieckiego i zachowały inny, bardziej ludzki status²⁸.

(...) szpital był w obozie czymś w rodzaju przystani dla rozbitków. Mało było więźniów, którzy by, przechodząc obok masywnego baraku o dużych oknach, nie wzdychali w myślach: gdybyż tak na dwa, trzy tygodnie do szpitala! W czystym łóżku, w widnej sali, z doglądającą troskliwie siostrą, z uprzejmym lekarzem, ze współtowarzyszami więziennymi, którzy spoglądają na siebie inaczej niż w baraku: po ludzku, współczująco... Te dwa lub trzy tygodnie powrotu do człowieczeństwa mogły przywrócić każdemu z nas na chwilę jeszcze przed śmiercią poczucie własnej godności (...) Nie chodziło tu nawet w gruncie rzeczy tyle o odpoczynek, co o przelotny i nietrwały powrót do dawnych wyobrażeń o życiu i ludziach. Jak do Domu Swidanij więzień wybierał się do szpitala, żeby się przejrzeć w zwierciadle przeszłości. I jak z Domu Swidanij powracał zeń do baraku bardziej złamany niż odrodzony²⁹.

Przywołany poniżej obraz przedstawia przesadną grzeczność przeobrażoną przez system w groteskowy, śmieszny teatr (monodram?) starca, który znalazł bezpieczne schronienie w pracy w lazarecie. Matwiej Kiryłowicz „zdawał się być tu zdomowiony”, „wypytywał z zabawną powagą o symptomy choroby, wykrzykiwał – wsadziwszy kudłaty łeb za drzwi przepierzenia”, „rozkładał ręce gestem zaaferowanego dygnitarza”. Przeczytajmy fragment:

Lazaret mieścił się w małym domku niedaleko baraku kobiecego. Za przepierzeniem z dykty dyżurowali lekarz i „lekpom”, a w kącie obok drzwi siedział za stolikiem obdarty i zarośnięty starzec w drucianych okularach

²⁷ Ibidem, s. 157.

²⁸ Ibidem, s. 163–164.

²⁹ Ibidem, s. 158.

i łagodnym spojrzeniem maleńkich oczu witał każdego wchodzącego, aby go po chwili z nie ukrywaną radością wciągnąć na listę pacjentów. Zdawał się tu być zadomowiony, bo nie tylko pięknym, kaligraficznym pismem odnotowywał nazwiska czekających i dorzucał ciągle rozlupane okrągłaki do pieca, ale wypytywał z zabawną powagą o symptomy choroby, wykrzykiwał – wsadziliśmy kudłaty łeb za drzwi przepierzenia – „Tatiana Pawłowna, każetsia sieroznyj słuczaj”, i wracając za swój stół, z zadowoleniem pobełtywał drewnianą łyżką w resztkach zupy, które grzały się w małej blaszance na krawędzi piecyka. Miły głos kobiecy odpowiadał niezmiennie: „Matwiej Kiryłłowicz, budtie lubieznyj podożddat”, a starzec rozkładał ręce gestem zaferowanego dygnitarza. Te resztki niezwyklej, przesadnej wręcz grzeczności spotyka się w obozach tylko u ludzi starszych³⁰.

4. Dekonstrukcja tożsamości człowieka powojennego

Wartości istnieją obiektywnie, gdy ich gwarantem jest Bóg i prawo naturalne, natomiast stają się subiektywne w ateistycznej „moralności rewolucyjnej”³¹, gdzie cel uświęca środki, i brak moralności nazwany bywa „nową moralnością”. Wartości uzależniają się od środowiska i sytuacji społeczno-politycznej. Podstawowe wartości, dzięki którym kształtuje się tożsamość ludzka, stają się subiektywne. Efektom jest dekonstrukcja tożsamości powojennej z relatywistycznie ujętym systemem wartości, zależnym od zmiennych warunków egzystencjalnych.

Przykładem dekonstrukcji tożsamości powojennej są (moim zdaniem – AK) kontrowersyjne wypowiedzi Grudzińskiego, który różnicuje zasady moralne wolnego świata i „innego świata” łagrów. Zacytujmy:

Reguły wolności są po prostu inne niż reguły niewoli, a ja w zakończeniu „Innego świata” opowiadam, że odmawiam przyjęcia reguł niewoli, gdy już jestem na wolności. Wykładając rzecz wprost: gdybym w łagrze dowiedział się, co zrobił ten więzień, i gdyby w łagrze poprosił mnie o słowo „rozumieć”, to być może wypowiedziałbym to słowo. Nie dlatego, żebym go zrozumiał i zaakceptował, lecz dlatego, że w tamtym miejscu, w tym innym świecie, po prostu „przelknąłbym” jego prośbę. Natomiast na wolności, gdzie żyłem już normalnymi ludzkimi uczuciami, miłością, przyjaźnią, gdzie świat opierał się na normalnych wartościach, na rozróżnieniu dobra i zła, kłamstwa i prawdy, nie mogłem wypowiedzieć słowa, o które mnie prosił. (...) Nie mogłem tego zrobić, ponieważ wydawało mi się to zdradą zasad świata, do którego wróciłem. Nie mogłem więc stosować się do zasad „innego świata”, skoro żyłem już w świecie wolnym. Moja postawa w zakończeniu tej książki jest po prostu obroną sensu świata wolnego³².

Koresponduje z powyższymi słowami refleksja Grudzińskiego na temat przetrwania w obozie za cenę utraty dawnych wzorców i wartości. Przeczytajmy:

³⁰ Ibidem, s. 66.

³¹ Ibidem, s. 17–18.

³² Ibidem, s. 15–16.

Życie w obozie jest możliwe tylko wówczas, jeśli w umyśle i wspomnieniach więźnia ulegną zupełnemu zatarciu miary porównawcze z wolności. (...) Więzień, który całkowicie „przywykł” – po prostu prawie wszystko zapomniał. Nie pamięta, jak kiedyś myślał, co czuł, kogo i za co kochał, czego nie lubił, a do czego był przywiązany³³.

Grudziński sam przyznaje, że stał się innym człowiekiem pod wpływem systemu sowieckiego, ponieważ reprezentuje on podwójną moralność:

*Moja nadzieja w tym, że młodzi ludzie, którzy kształtują się w wolnym świecie, nie będą mieli tego garbu, że będą innymi ludźmi. Słowem, że ich system wartości będzie normalny, że potrafią ocenić, czym jest donos, i nie będą go relatywizować, bo w tym jest największe niebezpieczeństwo. Sowie-
tyzm i wszystkie ustroje totalitarne wsączają w ludzi relatywizację podsta-
wowych wartości, dzięki którym rozpoznajemy się jako ludzie. Oczywiście, mój przyjaciel, który swoim donosem skazał na śmierć czterech niewinnych ludzi, nie zrobił tego bez powodu. To był kontrakt z władzami obozu, który w zamian za to obiecały mu, że uratuje swoje życie. To nie jest żadna okoliczność usprawiedliwiająca jego czyn, co najwyżej tłumacząca, ale nie zdejmująca z tego czynu piętna zbrodni. Potwornym wymysłem bolszewików była tzw. „moralność rewolucyjna”, którą tłumaczono najdziksze zbrodnie i lądactwa, bo jakoby sprzyjały rewolucji lub były popełniane w jej imieniu. [cel uświęca środki – moja uwaga – AK]. Czyli całkowity brak moralności nazywano „moralnością rewolucyjną” i kazano ludziom w nią wierzyć. To był potwornie niebezpieczny zabieg, będący do dziś jednym z najbardziej zatrutych źródeł totalitaryzmu³⁴.*

Grudziński w sposób uderzający dokonuje oceny społeczeństwa i samego siebie. Przyznaje, że światopogląd jego oraz innych ludzi, którzy przetrwali, jest wytworem zderzenia zasad systemu totalitarnego i świata wolnego:

(...) dla nas wszystkich łagierników, donos był najpotworniejszą zbrodnią. (...) świat totalitarny został co prawda pokonany, ale bardzo głęboko wniknął w ludzi i pozostawił w nich swoje ślady. Dlatego pisałem w „Dzienniku”, że doświadczenie sowietyzmu, doświadczenie zła, trzeba wyciskać z siebie dzień po dniu. Pięćdziesiąt lat sowietyzmu to straszny ciężar, choć czasem niewidoczny.

Powstaje wiele pytań: czy angażując się w niegodne działania i tłumacząc to koniecznością sytuacji, można zachować wewnętrzną godność? Czy warunki „innego świata” usprawiedliwiają relatywizm moralny? Zwierżące warunki uwalniają bowiem okrucieństwo w ludzkim zachowaniu. Czy ma tu zastosowanie obiektywna kategoria „ludzkiej godności” jako niezbywalnej cechy „osoby”? Zostawiam te pytania jako otwarte.

Jak w skrajnych warunkach Gułagu można trwać w swej godności, odzwierciedlającej się również w postępowaniu? Wydaje się, że jest to możliwe tylko

³³ Ibidem, s. 159.

³⁴ Ibidem, s. 17–18.

wtedy, gdy poczucie wartości oparte jest o fundament trwalszy niż samo ludzkie życie. Bez gotowości do zapłacenia ceny własnego życia siły zewnętrzne (np. systemu totalitarnego) znajdą sposób na przymuszenie człowieka do niegodnego zachowania. Przykładem są historie męczeńskiej śmierci w obronie swoich wartości – Kostylewa oraz Jewgienii Fiodorowny.

Autor *Innego świata* na własnym przykładzie pokazuje, co z godnością i moralnością człowieka uczynił sowiecki system totalitarny. To odważne i bezkompromisowe świadectwo dekonstrukcji ludzkiej tożsamości wskutek doświadczeń wyniesionych z Gułagu.

5. Podsumowanie

Głównym celem artykułu było określenie pojęcia „godności” w kontekście chrześcijaństwa oraz systemu totalitarnego, który szczególnie w jego skrajnym przejawie łagrów sowieckich pozbawiał człowieka tej przynależnej mu cechy. Jednak nawet w tak skrajnych warunkach ludzie podejmowali próby ratowania owej godności (ten temat porusza rozdział pt. *Zachowanie godności*).

Artykuł definiuje wstępnie dwa sprzeczne rozumienia pojęcia „godności” – w chrześcijaństwie oraz w systemie totalitarnym (komunistycznym). Zasadnicza część artykułu poświęcona jest opisowi działań uderzających w godność jednostki ludzkiej oraz prób (niekiedy zwycięskich) przeciwstawiania się temu przez łagierników.

Praca wskazuje na efekt systemu totalitarnego, jakim jest relatywizm moralny, wynikający z założenia, że jedynym sposobem przetrwania w skrajnych warunkach łagrowych była rezygnacja z wartości „wolnego świata”. Te doświadczenia na trwałe deprawują w jakimś stopniu człowieka i zmieniają jego tożsamość. Następuje odcięcie się od łagrowej przeszłości – nie tylko ludzie, którzy jej nie doświadczyli, nie są w stanie zrozumieć łagierników, ale nawet oni sami, z perspektywy „wolnego świata” i upływu czasu odcinają się od tamtej rzeczywistości i zachowań, mimo że rozumieli je podczas uwięzienia w obozie pracy niewolniczej. Przykładem tej postawy są wypowiedzi Grudzińskiego dotyczące braku zrozumienia dla jego dawnego, serdecznego kolegi z Gułagu, który donosem skazał na śmierć niewinnych ludzi, aby ratować własne życie.

Na wiele pytań postawionych *explicite* w artykule nie udzielono odpowiedzi, z oczywistych względów nie może on bowiem zrealizować maksymalistycznego celu udzielenia odpowiedzi na wszystkie fundamentalne pytania dotyczące godności w systemie totalitarnym, przykładowo takie, jak:

Czy człowiek pozbawiony fundamentalnych wartości pozostaje człowiekiem? Czy angażując się w niegodne działania, można zachować wewnętrzną godność? Jak można w tak skrajnych warunkach zachować godność postępowania?

Na ostatnie pytanie można zaryzykować odpowiedź: w skrajnych warunkach możliwe jest zachowanie godności postępowania, gdy człowiek opiera swój system wartości na fundamencie trwalszym niż własne życie. Również w chrześcijaństwie mamy wezwanie do takiego radykalizmu, jako warunku pójścia za Jezusem. Przypomnijmy słowa Jezusa z Ewangelii wg św. Mateusza – „Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je” (Mt 10,38).

Bibliografia³⁵

- [1] Arendt, H., *Korzenie totalitaryzmu*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa, 1993.
- [2] Heller, M., *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, Pomost, Warszawa, 1989.
- [3] Heller, M., *Koncentracjonnyj mir i sowietskaja literatura*, Izdatielstwo MIK, Moskwa, 1996.
- [4] Heller, M., Niekricz, A., *Utopia u władzy. Historia związku sowieckiego*, t. 2, Polonia Book Fund Ltd, United Kingdom, 1987 (pierwsze wydanie polskie).
- [5] Herling-Grudziński, G., *Inny świat. Zapiski sowieckie. Lekcja literatury z Gustawem Herlingiem-Grudzińskim i Włodzimierzem Boleckim*, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 2000.
- [6] Kamiński, A. J., Zarychta, H., (tłum.), *Koszmar niewolnictwa. Obozy koncentracyjne od 1896 do dziś – Analiza*, Przedświt, Warszawa, 1990. (przedruk z oryginału: *Konzentrationslager 1896 bis heute. Eine Analyse*, Verlag W. Kohhammer, Stuttgart-Berlin-Köln-Mainz, 1982; R. Piper GmbH, München, 1990).
- [7] Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallottinum, Poznań, 1994.
- [8] Smaga, J., *Narodziny i upadek imperium ZSRR 1917–1991*, Znak, Kraków, 1992.

³⁵ Gorąco namawiam Czytelników do zapoznania się z pozycjami zamieszczonymi w „Bibliografii”, są one źródłem cennej wiedzy historycznej i faktograficznej. Pozwoli to rozszerzyć spojrzenie na zawile kwestie godności ludzkiej w ustroju totalitarnym. Szczególnie polecam wnikliwą lekturę następujących pozycji: Arendt, H., *Korzenie totalitaryzmu*, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa, 1993; Heller, M., *Maszyna i śrubki. Jak hartował się człowiek sowiecki*, Pomost, Warszawa, 1989; Heller, M., *Koncentracjonnyj mir i sowietskaja literatura*, Izdatielstwo MIK, Moskwa, 1996; Heller, M., Niekricz, A., *Utopia u władzy. Historia związku sowieckiego*, t. 2, Polonia Book Fund Ltd, United Kingdom, 1987 (pierwsze wydanie polskie).